

## *Mgła uniesień.*

pod pseudonimem Konrada spisane.

Od autora:

Utwór niejako stanowi zintensyfikowany obraz współczesnego człowieka. Zarysowany na bazie doświadczeń, życia jak i obserwacji społeczeństwa. Wplata oniryzm i łączy ludzkie zmagania z literacką fikcją. Wskazuje na wartość słowa i poezji w procesie zrozumienia siebie.

*Słowa same poprowadzą. Słowa wszystko na wierzch wywleką. Słowa i z najgłębszej głębi wydrą, co gdzieś boli i skowycze. Słowa krwi upuszczą i od razu lżej się robi (...). Bo słowa to wielka łaska. Cóż ma człowiek tak naprawdę więcej prócz słów dane?*

*~ W. Myśliwski, Kamień na kamieniu ~*

**Mgła uniesień.**

Milknę w suchym cierpieniu świata. Zostawiam sobie tylko słowo, na ludzi już nie liczę.

Stwierdzenie znane - książki to eskapizm. Nie zgodzę się, to słuchanie ostatniego krzyku stłumionego przez świat człowieka. Autora i samego siebie.

Jesienny i deszczowy poranek. Chodniki odbijają światła ulicznych latarni. W powietrzu czuć wilgoć i lekką woń spalin. Nikt nie lubi takich dni, ja je lubię. Nim wyjdę z domu chwytam z półki jedną z książek. Czytaną, nie czytana - to nie istotne. Przecież nie mogę tkwić w monotonii dnia. Ręką przesuwam po czerwonej okładce i wkładam do plecaka. Wychodzę z domu. Studiuję, fascynuje mnie to, jednak ludzie nie potrafią zrozumieć, że też mogę być zmęczony. Nie dziwie się, przecież to ludzie. Wchodzę do tramwaju powoli przesuwam wzrok na kolejne miejsca. Znajduję wolne przy oknie, siadam. Przed oczami przesuwają mi się obrazy kolejnych warszawskich dzielnic, ponurych i gwarnych. Wyciągam z plecaka książkę, zaczynam czytać. Zmęczonym wzrokiem w tłoczonym tramwaju spoglądam na kolejne wydrukowane na kartach zdania. Czasem spojrzę na pozostałych ludzi, niechętnie. Lubię ich, ale często mnie zawodzą, potrafią przytłaczać. Bez uśmiechu, jakby *bez serca, bez ducha...* Jestem młody, ale ta *młodość nad martwym nie wzniesie mnie światem*. Sztuczny głos lektora wielkowiejskiego tramwaju bezduszenie wybudza mnie z cichych rozważań. Wsiadam pod uniwersytetem, ruszam przez główny gmach budynku w stronę sali wykładowej. Wchodzę schodami na pierwsze piętro, siadam. Milcząc czekam, aż zjawią się pozostali studenci. Wykłady skończyły się szybko, a jednak dzień był męczący. W duszy ciągnęła niepewność, a w głosie niemoc. Wracam do mieszkania. Zdejmuję wilgotny płaszcz i odkładam go do szafy. Siadam do biurka, kładę podręcznik na ciemno-dębowym blacie. Chciałem się uczyć, nie dałem rady - zasnąłem.

\*\*\*

Idę do kuchni po kawę. Spoglądam na okna, są otwarte, jestem zdezorientowany. Powoli i ostrożnie się odwracam, patrzę za siebie. Dostrzegam człowieka, nie znam go. Wygląda jak wyjęty z moralizatorskiej powieści mędrzec. W duszy jestem przerażony, jednak rysuje na twarzy swój permanentny spokój. Wpatruję się w jego ciemne oczy, aż postanawiam odezwać się pierwszy. Cichym, acz śmiałym głosem pytam kim jest. Starzec jeszcze chwilę się na mnie patrzy, jak gdyby coś analizował, starał się wbić w głąb mojej duszy. Mówi, że to nie jest pytanie do niego, wskazuje, że sam go wezwałem. Jestem zdezorientowany.

\*\*\*

Jest druga w nocy, dalej siedzę przed otwartym podręcznikiem. Zastanawiam się, czy to co się wydarzyło było jawą, a może tylko snem, zwykłym wyobrażeniem mojego zmęczonego umysłu. Kładę się do łóżka, już nic mi się nie śni. Budzę się rano, kolejny dzień, schematyczny, powtarzalny. Pasuje mi to, jest wtedy łatwiej, mniej myślę. Rutyna mnie uwalnia z czarnej przepaści serca i umysłu. Ponownie wyruszam w swoją codzienną wędrówkę na studia. Dzisiejszy dzień jest inny, pogodny, niebo zachwyca swą bursztynową barwą. Na którą, niezwykle artysta rozsypał drobinki pokruszonego ametystu, a wszystko to oddzielił błękitem rozciągniętych lazurowych rzek. Fascynuje mnie ten widok, myślę, że świat jest piękny, ludzie są dobrzy, ale ich błędy mają charakter fatalny. Dlatego i ja w głębi duszy jestem nieszczęśliwy.

Po wykładach postanowiłem wyjść ze znajomymi do baru. Znajomi, to dobre określenie, przyjaciół raczej nie miewam. Mimo to lubię z nimi wychodzić, robię wszystko, aby zająć czymś głowę. Czymkolwiek. Wchodzę do dobrze znanego lokalu. Wystrój jest ponury i zniszczony. Już z pierwszym spojrzeniem widać, że jest to bar typowo studencki, tani, ale zapewniający wszystko, czego człowiek potrzebuje. Zamówiłem Old Fashioned, z początku usiadłem razem ze znajomymi, rozmawialiśmy, śmialiśmy się - jak zawsze. Oni zamawiali kolejne drinki, ja coraz to bardziej wyłączałem się z rozmowy. W końcu podszedłem do barmana i zamówiłem Whisky Sour. Nie wróciłem już do nich, piłem sam, powoli w cichej nadziei, że każdy łyk coraz to mocniej oddali mnie od rzeczywistości. Koło drugiej wyszedłem z lokalu. Kiedy wychodzę na ulicę świat wydaje się odległy, duszny. Światła latarni odbijają się o chodnik tworząc rozmazane plamy. Kroki nielicznych przechodniów brzmia echem, a ja intuicyjnie kieruję się na przystanek. Nie wypięłem dużo, mimo to czuję się, jakbym nie był rzeczywistą częścią tej przestrzeni. Natłok myśli i alkohol, nigdy nie przynosi ulgi, a jednak za każdym razem naiwnie wierzę, że rzeczywistość będzie inna. Wchodzę do pojazdu, prócz mnie jest tam jedna, może dwie osoby. Zajmuje puste miejsce, przed oczami rozmywa mi się obraz.

\*\*\*

Pustym spojrzeniem patrzę przed siebie. Widzę, że u mojego boku zasiada znana mi już postać. Wczorajszy starzec, nadal nie jestem pewien czy nie stanowi on wyłącznie wytworu mojej wyobraźni. Wydaje się tak rzeczywisty, że zaczynam podważać każdą swoją myśl, każde wypowiedziane słowo. Spojrzałem na niego, rzuciłem, że znowu się spotykamy. On nie zareagował, rzucił w pustą przestrzeń, *Cenię ludzi, o których z góry wiem, że nie dadzą się łatwo odgadnąć, jeśli w ogóle.*<sup>1</sup> Zapytałem, czego oczekuje. Nie miałem pojęcia czy mówi o mnie, przecież go nie znam. A może mówił o sobie. Stwierdziłem, że powinienem zapytać wprost, czy jego obecność jest zwyczajnym przypadkiem, czy może celowo mnie odnalazł, wśród innych błędzących dusz. Mężczyzna spojrzał się na mnie, na jego twarzy zarysował się lekki niemal ironiczny uśmiech. Odpowiedział, *nie ma czegoś takiego jak przypadek. Cóż to bowiem jest przypadek? To tylko usprawiedliwienie tego, czego nie jesteśmy w stanie zrozumieć.*<sup>2</sup> W tym tkwi problem, nie rozumiem. Nie rozumiem jego obecności, nie rozumiem sytuacji, nie rozumiem siebie. Już dawno się zgubiłem.

\*\*\*

Kieruje swój wzrok na okno, rozpoznaję okolicę. Wiem, że już pora opuścić autobus. Spoglądam na miejsce obok – puste. Jestem zagubiony, tracę wiarę we własne zmysły, tłumacze to wszystko alkoholem. Wchodzę do mieszkania, jedyne czego potrzebuje to sen. Kładę się na łóżku, leżę. Mija godzina, dwie, trzy, zaczynam rozumieć, że ta próba wyrwania z doby choć odrobiny regeneracji skazana jest na niepowodzenie. Sięgam ręką po kartkę z blatu biurka, wyciągam z kieszeni długopis. Zaczynam pisać, czasem to jedyna możliwość by funkcjonować.

*Kolejna już kropla spłynęła,  
na jeszcze nie zapisaną do końca kartę,  
jest tam zaledwie parę słów,  
może kilka zdań,  
każde zapisane krwią,*

---

<sup>1</sup> W. Myśliwski, Traktat o łuskaniu fasoli

<sup>2</sup> op. cit.

*która powoli się sączy,  
z mojego serca,*

*Stalówka kreśli kolejne litery,  
gdy lekko poruszam dłonią,  
zamykam oczy,  
udaje, że to tylko atrament,*

*Chociaż wiem,  
że już dawno oddałem duszę,  
z każdą swoją łzą,  
wycieka kolejna kropla krwi,  
która zapisuje kolejne słowo,*

*Cierpię.<sup>3</sup>*

Zrzuciłem emocje, mogę odpocząć chociaż na moment. Zasypiam.

\*\*\*

Siedzę na łóżku, z świeżo napisanym wierszem w dłoni. Wpatruję się w chaotyczne słowa jak w przepaść bez dna, w której stale odbija się echo mojej rozpacz. Chwilę wewnętrznego rozdarcia przerywa mi głos dochodzący z drugiego pokoju. *To prawda, że całe życie musimy udawać, aby żyć. Nie ma chwili, żebyśmy nie udawali. I nawet sami przed sobą udajemy. W końcu jednak przychodzi taka chwila, że nie chce nam się dłużej udawać. Stajemy się sami sobą zmęczeni. Nie światem, nie ludźmi, sami sobą.*<sup>4</sup> Miałem wrażenie, że doskonale rozumiem jego słowa. Teraz, gdy siedzę nad własnym wierszem, który odziera mnie z maski. Widzę, że to właśnie ja, jestem tym co mnie najsilniej niszczy. To ja po najmniejszym kawałku rozrywam swoją duszę na strzępy. Podpalam by został z niej spalony proch, a na koniec te wszystkie odłamki, każdą najmniejszą cząsteczkę zatapiam w swojej wiecznej masce. Którą, nawet ja sam podziwiam jako moje największe dzieło. Nie wiem, czy powinienem sprawdzić do kogo należy głos. Przecież doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Jednak po chwili wewnętrznego zawahania ruszyłem w stronę salonu. Nie myliłem się, był to ten sam mędrzec. Zrozumiałem, że nie warto zadawać mu pytań, mówi tyle ile chce, wskazuje, ale nie wdaje się w zbędne rozmowy. Może jest taki sam jak ja. Chwilę się w niego wpatruję, obraz w około zaczyna się zmieniać, dynamicznie. Nie ma mnie w mieszkaniu. Szczyty gór nagle wyrosły jakby ze wzburzonego wnętrza ziemi, rujnując moją kamienicę i wciągając ją w skład wapiennych skał. Nie zostało ani śladu, po dobrze znanym mi budynku. Stoję na samym wierzchołku najwyższej góry. Czuję się jakby wyjęto mnie z obrazu, brakuje mi tylko czarnego płaszcza i laski, która może zdołała by podeprzeć ciężar mojego życia. Zanim zdążę obrócić się za siebie czuję, że zaczynam spadać. Echem odbijają się słowa *to prawda, że znaleźć siebie to nieprosta sprawa. Kto wie, czy nie najtrudniejsza ze wszystkich spraw, jakie człowiek ma do załatwienia na tym świecie.*<sup>5</sup> Czy ja też jak ten naiwny, przeceniony, czysto literacki bohater spadając na chmury ze szczytu mam znaleźć siebie? Znaleźć cel, sens?

\*\*\*

---

<sup>3</sup> utwór z szuflady autora – zmodyfikowany na potrzeby opowiadania

<sup>4</sup> W. Myśliwski, Traktat o łuskaniu fasoli

<sup>5</sup> op. cit.

Wstaję rano mając w głowie jedynie mgłę tych słów. Ciche wspomnienie refleksji, życiowej mądrości. Ale teraz na nowo, rozpoczynam kolejny dzień w tej szarej i bezwzględnej rzeczywistości. Pierwsze co robię to idę do kuchni po szklankę wody, wypijam. Wracam do salonu, siadam na kanapie i biorę do ręki książkę. Nie przeczytam, boli mnie głowa. Po momencie bezczynności postanowiłem, że nie mogę przesiedzieć całego dnia w domu. Chciałem się przejść. Lubię naturę, mam w sobie trochę z romantycznych poglądów. Szukam w niej swojego oparcia. Idę do lasu, wpatruję się w głębie ciemnozielonych igieł drzew. Patrzę na prześwitujące lazurowe plamy wśród szmaragdowych koron. A wszystko to jakby złotem przeplecione i lekkim blaskiem wschodzącego słońca. Wchodzę na jedno z niższych drzew, podziwiam pozostałe. Wyjmuje kartkę i zaczynam przekładać swoje myśli na papier. Lubię pisać o naturze, jej piękno pozwala zapomnieć o własnych problemach. Wracam do mieszkania, przez pierwsze godziny byłem odprężony. Czytałem, uczyłem się, trochę pisałem. Ale wiedziałem, że nastrój ten nigdy nie będzie wieczny. Na wieczór byłem umówiony na skończenie projektu ze studiów. Zadanie proste, godzina pracy. Spotkaliśmy się u mnie w mieszkaniu. Nie było mi to na rękę, nie lubię wpuszczać ludzi do mojego azylu. To moje miejsce, ale co mogłem zrobić. Zapraszam ich, patrzę z wyraźnie zarysowanym na twarzy uśmiechem. To nie tak, że ja nie jestem wewnętrznie szczęśliwy. Potrafię się cieszyć, śmiać, szczerze. Ale gdzieś w głębi jest moja dusza. Spotkania z ludźmi sprawiają mi przyjemność, bo są przytłumieniem własnych myśli i zmartwień. Po zakończeniu pracy grzecznie wypraszam gości i zaczynam sprzątać mieszkanie. Padam zmęczony na fotel.

\*\*\*

Widzę otwarty balkon, doskonale wiem z czym to się wiąże. Jestem gotowy na kolejną rozmowę. Przyjmuję już to zjawisko jako normalność, element procesu. Możliwość poznania siebie. Słyszę wyczekiwany głos, *śmiech to zdolność człowieka do obrony przed światem, przed sobą. Pozbawić go tej zdolności to uczynić go bezbronny.*<sup>6</sup> Chwilę się nad tym zastanawiam, poddaje się. Pamięcią sięgam do świeżo zakończonego spotkania. Patrzę w przestrzeń. Aż w końcu potwierdzam, mówię, że ma racje. Może to z mojej strony już akt desperacji. Mówię otwarcie, bo liczę, że wtedy on też powie coś więcej. Więcej niż zwykłe mądrości, a może to są aż mądrości, których to ja nie jestem zdolny docenić. Sam już nie wiem. On wtedy mówi, *bo najciężej jest ruszyć. Nie dojść, ale ruszyć. Dać ten pierwszy krok. Bo ten pierwszy krok nie jest krokiem nóg, lecz serca. To serce najpierw rusza, a dopiero nogi za nim zaczynają iść. A na to nie tylko trzeba siły, ale i przeznaczenia, żeby przemóc serce i powiedzieć, to ruszam.*<sup>7</sup> Myślę, że znowu ma rację. Zdaje sobie sprawę z tego, że muszę podjąć działanie. Przecież w innym wypadku życie traci swój sens. Muszę zrozumieć siebie, dlaczego to jest aż tak trudne? Nie potrafię wykonać tego kroku, tkwię w martwym punkcie. Zamiast dążyć do zrozumienia swojej osoby poddaje się światu. Próbuję się dostosować do innych ludzi. Nie jestem w stanie zaakceptować swoich własnych uczuć. Wyprowadzić z nich coś dobrego, cenną lekcję. Nie potrafię przepracować własnych problemów, zawsze do nich wracam. Nastaje chwila ciszy, patrzę na mężczyznę, dalej tu jest, nie znika. Aż w końcu jakby czytając mi w myślach mówi, *kierują nami złudzenia, powodują nami złudzenia. Złudzenia nas pchają, wstrzymują, wyznaczają nam cele.*<sup>8</sup> Przecież od początku wiedziałem, że on jest tylko złudzeniem. A jednak trwam w jego myśli, kieruje się nią. Zaczynam dążyć do zmiany, przez coś, co tak naprawdę nie istnieje. Przez to co jest wyłącznie

---

<sup>6</sup> op. cit.

<sup>7</sup> W. Myśliwski, Widnokrąg

<sup>8</sup> W. Myśliwski, Traktat o łuskaniu fasoli

wytworem mojego umysłu. A przecież w moim umyśle rodzi się cień światła zrozumienia. Delikatny przebłysk ciekawości własną osobą. Światło dążenia do akceptacji.

\*\*\*

Budzę się, nadal jest wieczór. Czuje się inaczej, a jednak dokładnie tak samo zagubiony jak wcześniej. We mgle wspomnienia dostrzegam, że w mojej duszy zaszedł proces. Nie umiem go zdefiniować, dookreślić. Robię to co zawsze, wyciągam z szuflady kartkę. Zaczynam pisać. Każde zapisane słowo zabiera ciężar z mojej serca. Każdy wers pozwala mi zrozumieć co czuję. Staję w prawdzie przed sobą samym, zrzuć maskę. Nie przytłacza mnie to jak wcześniej. Daje mi to ulgę. Zaczynam na nowo łączyć fragmenty swojej rozerwanej duszy. A mimo to dalej nie w pełni rozumiem. Zauważam, że kiedy wchodzę do świata snu, wznoszę się wyżej, ponad samego siebie. Na moment mam wrażenie, że wszystko zaczyna mieć sens. Ale gdy się budzę, zostaje tylko mgła. Mgła uniesienia, wznosząca mnie do poziomu, w którym czuję, że zaczynam rozumieć siebie. Ale to tylko mgła. Może przez chwilę to wszystko wydaje się zrozumiałe, ale zaraz po tym zderzam się z rzeczywistością. Ale mimo wszystko ta rzeczywistość zdaje się lepsza. Poprzez mgłę wspomnienia, zrozumienia. Kładę się, aby ponownie wniknąć w obszar swojej duszy. Chcę zrozumieć.

\*\*\*

Teraz już dokładnie wiem, gdzie się znajduje i co mnie czeka. Patrzę na mężczyznę swoimi brązowymi oczami. Pytam się go jaką, życiową prawdą zaszczyca mnie tym razem. Po chwili odpowiada *I tak byłem się z myślami, wejść, nie wejść i co powiedzieć, gdy przekroczyć próg? A przekroczyć próg najtrudniej w sobie, jak pan wie.*<sup>9</sup> Zdziwiły mnie jego słowa. Były inne, szczerze. Byłem nieco zdezorientowany, nie spodziewałem się ich. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile mogło go kosztować wkroczenie do mojego życia, do mojej duszy. Chwilę myślałem, wiedziałem, że to tylko mój umysł. Wiem, że on nie jest żadną żywą istotą. A może to ja sam nim jestem. Może to ja sam stałem się swoim własnym przewodnikiem po labiryncie życia. I może to właśnie w momencie swojego pierwszego snu, zdołałem przekroczyć granicę. Granicę, która pozwoliła mi wejść głębiej. Wydaje mi się, że zrozumiałem, ten mechanizm. Ale dla pewności spytałem, mężczyzna odpowiedział, *jest w nas przecież i dziecko, i starzec, i młodzieniec, i ktoś, kto umrze, i kto wątpi, i kto ma nadzieję, i kto nie ma już żadnej.*<sup>10</sup> Zrozumiałem, to ja. To moja dusza. Udało mi się, udało mi się znaleźć siebie, zrozumieć. Chociaż tutaj w tym śnie, w tej mgle. Gdy wstanę zapomnę, zostanie wspomnienie. Ale teraz, teraz rozumiem, jestem szczęśliwy.

Koniec.

---

<sup>9</sup> op. cit.

<sup>10</sup> op. cit.